

**Kiedy myślimy o klubie, to zwykle przychodzą nam do głowy piłkarze, trenerzy, prezesi. To oni są najbardziej medialni, stają się idolami kibiców. Ale na sukcesy drużyny pracuje cały sztab ludzi, którzy na co dzień skromnie stoją w cieniu i nie szukają poklasku. Jak ważna jest ich rola, wiedzą jednak piłkarze i pewnie dlatego Daniele De Rossi strzeloną Fiorentinie bramkę zadedykował masażystie Giorgio Rossiemu w dniu jego 76 urodzin. Panie i Panowie, oto jedna z cichych legend Romy.**

80 lat miłości do Romy, 53 lata pracy dla rzymskiego klubu: oto CV Giorgio Rossiego, legendarnego już masażysty drużyny, żywej encyklopedii dawnej i najnowszej historii Romy.

W kalendarzu na październik piłkarze z Trigorii mają każdy dzień wypełniony zajęciami. Ale 31 października zaznaczony jest na czerwono: to dzień urodzin Giorgio Rossiego. Dla piłkarzy jest jak ojciec, dla chłopców z młodzieżówki jak dziadek, Giorgio jest prawdziwą podporą klubu i ważnym elementem jego historii, skarbnicą anegdot i wspomnień, uśmiechów, ale i łez. Spacerując po historii, można go spotkać zawsze z nieodłącznym uśmiechem na twarzy. Ale dziś chcemy go namówić na wywiad, znak szacunku dla człowieka, który pokochał Romę i nigdy jej nie opuścił. Wspomnienia, emocje masażysty, który ma swoje miejsce w sercach wszystkich.

### **Giorgio, nie moglibyśmy nie zacząć od serdecznego "Sto lat!"**

GR: Dziękuję. Dla mnie każdy rok w Romy jest jak marzenie i jestem szczęśliwy, że mogę zdmuchnąć kolejną świeczkę z piłkarzami i moją rodziną.

### **Opowiedz nam, jak zaczęła się Twoja przygoda z Romą.**

GR: Trafiłem do Romy dzięki wyciekowi gazu. Pracowałem wtedy w straży pożarnej i zostaliśmy wezwani na via Casilina na interwencję. Tam wsadzili nas do ambulansu, który zawiózł nas do San Giovanni i przypadek chciał, że spotkałem tam Minaccioniego, pomocnika Cerettiego [znany masażysta Romy w tamtym czasie - od red.], który poprosił mnie, żebym pojechał do Sanremo z drużyną Primavera. I tak się zaczęła moja przygoda z Romą.

### **Zawsze byłeś kibicem Romy?**

GR: Zawsze. Był taki okres, kiedy prowadzano mnie na mecze Lazio, i pamiętam, że nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia. Zrozumiałem, że w moim DNA zapisane są barwy Romy.

### **Opowiedz nam o swoim pierwszym dniu w Romy. Co pamiętasz?**

GR: Pamiętam, że pojechałem na via Sannie, gdzie Roma trenowała, a tam magazynier, Puddu, dał mi dwie skrzynki. Jedna, lżejsza, była apteczką, a drugą wypełniały różne narzędzia, młotek, obcęgi i wiele innych rzeczy. Powiedziałem mu, że nie jestem szewcem, tylko masażystą, a on mi powiedział, że jeśli będzie taka

potrzeba, to będę musiał robić i to. To były inne czasy.

**Miałeś okazję poznać wielu prezesów Romy...**

GR: Miałem szczęście. Bardziej niż jak prezesów, traktowałem ich jak ojców. Zaczynałem u Sacerdotiego. To on przyjął mnie do żółto-czerwonej rodziny. Anzalone, kiedy pracowałem z sekcją młodzieżową, był zawsze bliski młodym graczom i wspierał mnie w czasie, kiedy pracowałem także w szpitalu. Sugerował mi, żebym został tam na kontrakcie, który zapewniłby mi pewną i pogodną emeryturę. Viola oznaczał mój przeskok do pierwszej drużyny, mój prawdziwy awans i początek wielkiej Romy. Pamiętam, jak spacerowaliśmy razem po ogrodach w Trigorii, kontrolując stan roślin, które kazał posadzić (zagroził, że za nie nie zapłaci, jeśli nie urosną). Z tych czasów pamiętam też prysznic w ciemnościach, ponieważ prezes miał zwyczaj wyłączać światło wieczorem przed wyjściem do domu. Ostatni, ale tylko chronologicznie, był prezes Sensi, człowiek wyjątkowy, z którym zawsze miałem świetne relacje i którego podziwiałem za ciężką pracę i pasję, z jaką wziął sobie do serca sprawę Romy, podobnie jak cała jego wspaniała rodzina.

**Na pewno wielu więcej było trenerów...**

GR: Minęło wiele lat i wielu też było trenerów. Wszystkich, lub prawie wszystkich (patrz Carlos Bianchi, który nie przepadał za rzymianami), wspominam naprawdę dobrze. Jak mógłbym nie wspomnieć "czarodzieja" Herrery, zręczliwego i szorstkiego człowieka, ale bez wątpienia charyzmatycznego lidera. W moim sercu jest ich wielu, jak Oronzo Pugliese, Eriksson (najwięcej uwagi poświęcał taktyce i najgorzej mówił po włosku), Mazzone (który mnie krytykował za to, że mam swoich ulubieńców), Zeman (najbardziej surowy i znany z biegów po stopniach na głównym boisku), Capello (wielki zawodowiec, którego najbardziej się obawiano z powodu sławnych już wrzasków w szatni). W końcu ostatnio także Spalletti i Ranieri.

**A Liedholm?**

GR: Z nim i z Violą przeżyłem jeden z najpiękniejszych okresów w historii Romy i wspominam go zawsze z wielką sympatią. To prawdziwy zawodowiec i wspaniały człowiek, choć oczywiście ze swoimi szczególnymi cechami.

**Opowie nam Pan o jakiejś?**

GR: Historię o magu Maggim i "hiperbolicznym" wyjeździe znają wszyscy. Kiedy myślę o Liedholmie przychodzą mi do głowy dwa epizody. Pierwszy, kiedy rozbiła nam się butelka wody święconej, której używaliśmy do święcenia koszulek, chociaż i tak wygraliśmy wtedy z Napoli. Drugi dotyczy Falcao, który doznał kontuzji i nie mógł ćwiczyć przez cały tydzień, a chciał i tak wyjść na boisko w meczu. Liedholm zapytał go, jak się czuje, i, kiedy usłyszał, że dobrze, powiedział: "To świetnie. W takim razie dasz radę sam wejść po schodkach na trybuny".

**Ilu piłkarzy na Twoich oczach z chłopców zamieniło się w prawdziwych mężczyzn?**

GR: Wielu, naprawdę wielu. Wszyscy są dla mnie jak synowie. Pamiętam chłopców z

Primavery, którą prowadził Di Bartolomei i De Sisti, z którymi tak wiele wygraliśmy. Wielu obcokrajowców, jak Falcao, genialny transfer Romy, Cerezo, który był jedną z najsympatyczniejszych osób, jakie kiedykolwiek poznałem, Aldair i Voeller. Bruno Conti, Pruzzo (i zakład o 50 tysięcy lirów za każdą bramkę) i Giannini. W końcu także De Rossi i oczywiście Francesco Totti, o którym chyba nie muszę nic mówić.

**Kto Ci sprawił trochę problemów?**

GR: Nikt. W głębi serca to zawsze są chłopcy. Pamiętam Bońka, który prosił mnie o papierosy, czy Batistutę, trzymającego się na dystans i trochę skąpego. Inni, jak Cassano, wydawali się rozrabiakami, ale w sumie byli dobrzy i szczodrzy.

**Jeśli chodzi o specjalne dedykacje, to piłkarze obiecali Panu coś szczególnego z okazji tych okrągłych urodzin?**

GR: Nie i ja tego nie oczekuję. Wielką przyjemność sprawiła mi dedykacja Daniele w dniu moich 76 urodzin, podobnie jak gest Taddeiego, kiedy byłem chory. Wszystkie koszulki, które mam, dostałem w prezencie. Tak zrobił na przykład Nesta w ostatnim meczu Milan-Roma. Ja chciałbym tylko zaprosić wszystkich na pizzę w Trigorii, nic więcej nie chcę.

**Trigoria, która w zasadzie powstawała na Twoich oczach, znaczy dla Ciebie coś szczególnego?**

GR: Łączy się z nią tak wiele wspomnień, tak wiele anegdot, tak wiele osób, spośród których wielu już nie ma. Lubię wspominać szczególnie dwóch przyjaciół, którzy już nas opuścili, a którzy w Trigorii mieli swój drugi dom. Fernando Fabbri, legendarny kierownik pomocniczy Romy z czasów drugiego scudetto, oraz Luciano Fioravanti, człowiek pozostający może w cieniu rządów Sensich, ale osoba naprawdę wyjątkowa i niezbędna nam wszystkim tutaj w Trigorii.

**Na koniec, chciałbyś powiedzieć coś szczególnego w dniu 80 urodzin?**

GR: Chciałbym podziękować wszystkim prezesom, którzy mieli do mnie zaufanie i pozwolili mi pracować przez ponad pół wieku dla tej wielkiej drużyny. Także Roselli Sensi, która zawsze była mi bliska i wspierała mnie swoim uśmiechem w czasie, kiedy zdrowie mi nie dopisywało. Chciałbym podziękować wszystkim pracownikom Romy, bliskim i dalekim, którzy zawsze mi pomagali i byli cennymi współpracownikami. Chciałbym też wspomnieć o wszystkich tych ludziach, którzy stoją w cieniu, a którzy razem ze mną przeżyli tę niesamowitą przygodę, jak kierownicy pomocniczy (Fabbri, Tempestilli, Di Francesco i Scaglia), sztab techniczny (Vito Scala, Negrisolo i wielu innych), lekarze, którzy wspólnie ze mną przeżywali momenty piękne i mniej piękne (Alicicco, Brozzi i Pengue). Na koniec zostali moi przyjaciele piłkarze, których są całe setki. Pozdrawiam ich serdecznie, ponieważ wszystkich ich kochałem.

**Powiedzieli o Giorgio Rossim...**

ROSELLA SENSI: Giorgio to dodatkowy zysk dla Romy. To ktoś, kogo inni nie mają i kogo mogą nam zazdrościć (19/09/2005).

EUSEBIO DI FRANCESCO: Jest fantastyczny. Kiedy byłem operowany w szpitalu, trzymał mnie za rękę i nigdy nie zostawił mnie samego (19/09/2005).

BRUNO CONTI: To niesamowita osoba. Punkt odniesienia dla wszystkich piłkarzy i nowych fizjoterapeutów, którzy proszą go o rady (19/09/2005).

GIUSEPPE GIANNINI: Wyjątkowy człowiek. Mistrzowie odchodzą, a tym, kto został i zawsze zostanie, jest Giorgio. To symbol tego klubu (19/09/2005).

FRANCESCO TOTTI: Giorgio jest znaczącym, ważnym i niezastąpionym elementem historii Romy (18/09/2010).

DANIELE DE ROSSI: Jedyny naprawdę niezbędny i niezastąpiony gracz Romy. Koordynator, masażysta, przyjaciel, pomoc dla młodych graczy. Potrzeba by było 5 czy 6 osób, żeby zrobić to, co robi on. A on robi to wszystko sam i w dodatku z uśmiechem.

GIACOMO LOSI: Wspaniały człowiek. Pierwsza osoba, której szukam po przyjeździe do Trigorii (19/09/2005).

ANTONELLO VENDITTI: Jego ręce potrafią mówić. Jest pamięcią i skarbnicą sekretów Romy (19/09/2005).

Skany artykułu:

<http://www.imagebam.com/image/137a69116593961>

<http://www.imagebam.com/image/40ee25116594153>

Autor: kaisa